

- Suzume, dlaczego płaczesz?

"Lamino?"

Nie ma go. Rozpłynął się we mgle.

"Dlaczego?"

Zapytaj go o to.

"Lamino, dlaczego rozpłynąłeś się we mgle?"

- Ponieważ popełniłaś błąd, Suzume.

"Błąd? Jaki popełniłam błąd?"

Oj, dobrze wiesz jaki. Zwątpiłaś, Suzume. Kiedy ktoś ma tak wysoko postawiony Cel jak ty, kiedy zależy od niego tak wiele, nigdy nie powinien zwątpić. Czy nie Mówiliśmy ci, jak ważna jest ta misja? Czy nie Powtarzaliśmy ci tego praktycznie bez przerwy?

"Tak."

Więc dlaczego zwątpiłaś? Dlaczego doprowadziłaś do śmierci Lamino? Sądziliśmy, że go kochasz.

"Lamino... Lamino nie żyje?"

Nie żyje.

"Nie! Nie! Nie!!!"

Nie krzycz, Suzume. Krzyk nie jest dobry.

"Ale Lamino..."

Lamino nie żyje z twojego powodu, to prawda. Ale jesteś w stanie to jeszcze naprawić.

"Jak?"

Musisz uwierzyć.

"Uwierzyć...? Mam... Co się ze mną dzieje? Czy ja oszalałam?"

Nie, Suzume. Jesteś zupełnie normalna. Zupełnie. Jesteś zupełnie taką, jaką Chcieliśmy, żebyś była.

"Wy chcieliście? A kim Wy...?"

- Oni są dobrzy, siostrzyczko. Oni ci pomogą.

"Lamino?"

- Oni są dobrzy.

"Lamino, ale kim Oni są?"

- Oni są...

My Jesteśmy...

BOGIEM

"Bogiem?"

Tym, w co powinnaś wierzyć. Tym, co nadaje ci cel. Tym, w co nigdy, przenigdy, nie powinnaś była zwątpić.

BOGIEM

"Czy Yozef jest od was ważniejszy?"

Nie. Nikt nie jest od Nas ważniejszy.

- Widzisz, Suzume? Oni są najważniejsi! Oni ci pokazali! Dzięki Nim zrozumiałaś! Oni ci pomogą!

"Masz rację, Lamino. Oni... Oni są dla mnie dobrzy. Oni mi pokazali... Ich myśli są moimi myślami!

Wreszcie widzę to co oni widzą! I... I..."

I nie jesteś zachwycona.

"To... To jest..."

- Suzume, nie płacz.

"Ale, Lamino... Czy ty... Czy ty to widzisz? To jest..."

To jest to, o czym powiedziałaś Yozefowi. To jest to o czym myślałaś w śmigłowcu. A nawet więcej.

"To są..."

Uczucia. Emocje. Cała nasza rzeczywistość. Czy teraz rozumiesz, Suzume?

"Ja..."

Wypełnij swój Cel. Nie pozwól sobie więcej zwątpić.

"Ja... Tak. Wypełnię Cel. Nie dopadnie mnie więcej zwątpienie. Ja wreszcie..."

...wreszcie wszystko zrozumiałam."

- Yozef, powiedz... Czy ona też tu będzie?

- Kto taki?

- No wiesz, ta która zabiła Kyori.

- Tak. Będzie tu.

- Czy mamy z nią jakiegokolwiek szansę?

- Nie sądzę.

- Więc jak zamierzamy ją pokonać?

- Słowem, Lalo. Słowo jest silniejsze od miecza.

- A nie przypadkiem pióro?

Uśmiechnął się. Chyba pierwszy raz odkąd go poznała.

- A czy to ma jakiegokolwiek znaczenie?

- Ilu ich będzie? - zapytał nagle Malone.

- Powinno być sześciu. Nie będę jednak zdziwiony, jeśli ta liczba będzie większa. Zabicie mnie jest dla C.E.G. bardzo ważne.

Malone usiadł ciężko na krześle, wziął łyk piwa. Przełknął i potężnie beknął, po czym wyjął zapalniczkę z kieszeni.

- Cholera, Yozef, co ty im takiego zrobiłeś? - spytał, zapalając papierosa.

- Wystarczy, że istnieję. Koliduję nieco z ich planami. Wlałem. Wleję? Zwątpienie w serce zabójczyni Kyori, jednej z ich najważniejszych agentek. A poza tym zasługuję na śmierć. Kiedyś, dawno temu, byłem bardzo, bardzo zły.

Katia otworzyła lodówkę. Zakłęła tak, jak damom kląć nie wypada. Przypomniała sobie swojego ojca, który chciał wychować ją na rosyjską arystokratkę, damę, niczym z powieści Tolstoja. Szkoda, że nie mógł zrozumieć, że tamtej Rosji już nie ma. Że pierdoleni bolszewicy zniszczyli ją doszczętnie sto lat przed jego narodzinami. Że nikt już jej nie pamiętał. Naprawdę, szkoda, że tego nie rozumiał. Może wtedy by żył. Może wtedy ona byłaby normalna. Może nie wylądowałaby tu, w Johannesburgu, w jakimś pieprzonym zaścianku, z wodzem, u którego boku zgodziła się umrzeć i chujowo zaopatrzoną lodówką. Może nigdy by nie spotkała żadnego ze swoich aktualnych przyjaciół. I może Wania by wtedy żył.

- Dalej bywasz niezłym skurwysynem - powiedziała do swojego dowódcy, sięgając po baton czekoladowy.

- Tak, ale poznałem. Poznam? Emocje. Wcześniej ich nie rozumiałem. Wcześniej popierałem C.E.G. Wcześniej wierzyłem w to, w co wierzy Suzume. Ale moja droga połączyła się z waszą.

- I? - spytał Henry.

- I poznałem ludzkość. Zrozumiałem w jaki sposób działa. Zrozumiałem w pełni jej istotę. Wcześniej tylko obserwowałem was z boku. Teraz stałem. Stanę? Się waszą częścią.

- I do jakich doszedłeś wniosków?

- Jesteście potworami. Niszczycie wszystko, co napotkacie na swojej drodze. Wycinacie własne płuca, by zrobić z nich zabawki. Rujnujecie to, co wam dano i to, co sami stworzyliście na gruzach swojego dzie-

dzictwa. Mordujecie, opluwacie, nie macie szacunku dla nikogo i niczego. Jesteście jak choroba trawiąca naszą planetę. Jak plaga. Jak bezrozumne dzikie bestie, które doprowadzają do zagłady siebie i wszystko wokół. W żadnym wypadku nie zasługujecie na współczucie.

- Ale?

- Ale potraficie się śmiać. Potraficie płakać. Potraficie poklepać się po ramieniu, powiedzieć, że wszystko będzie dobrze i cieszyć się z bliskości, z obecności siebie nawzajem. Potraficie pocałować, przytulić i ogrzać. Umiecie kochać. Współczuć. Nienawidzić. Ale i wybaczać.

- To piękne - powiedziała Lala.

- Właśnie. Piękne. Życie, bycie człowiekiem jest piękne. Jestem dumny z tego, że dane mi było. Jest? Te go posmakować. Poznać. Wy jesteście niesamowici. Każdą, nawet waszą najgororszą cechę, wszystko co macie podnosicie do potęgi. Potraficie być do potęgi źli i do potęgi dobrzy. Czasami naprawdę potraficie być sobą. Potraficie żyć. Czasami jesteście do niczego. Czy czasami? Niemal zawsze jesteście do niczego. Ale cóż mogę na to poradzić? Zasmakowałem waszego istnienia. Byłem waszą cześcią. I nic nie poradzę, że was. Podziwiam? Czuję? Szanuję?

- Kochasz.

- Kocham. Tak. Kocham. Nie zasługujecie na to, by żyć. Ale zasługujecie na to, byście mogli sami strzelić sobie w łeb.

- Dzięki, Yożef - powiedział Malone po krótkim milczeniu.

- Kpisz?

- Nie, stary. Mówię serio. Teraz nie mam już zielonego pojęcia kim ty tak właściwie jesteś, ale dzięki, że dajesz temu szajsowi którym jesteśmy szansę. Sam bym raczej nie dał. Mówisz, że my potrafimy wybaczać? Gówno prawda. Ale ty potrafisz, skoro znalazłeś w nas to, o czym mówisz. Masz w sobie coś z Chrystusa, bracie. Poza tym dobry z ciebie kumpel, tylko trochę sztywny.

- Chyba rzeczywiście mogę wydawać się nieco sztywny. - przyznał ich przywódca. - Nie jestem człowiekiem. Nie odczuwam waszej dziwnej potrzeby do otwierania się. Nawet to, powiedziałem wam tylko po to, byście wiedzieli, za co zgodziliście się umrzeć.

- I nadal nic nie zrozumiałeś, Yożef - wtrącił Henry. - Nie zgodziliśmy się zdechnąć za twoje naiwne ideały. Zgodziliśmy się umrzeć za ciebie.

- Dziękuję wam za to.

- Cóż, przynajmniej ta trójka - oznajmiła Katia, wyrzucając opakowanie po batonie do kosza na śmieci i otwierając piwo. - Ja chcę tylko pomścić brata.

Yożef kiwnął spokojnie głową.

- Naturalnie - powiedział. - To Suzume wgrała wirusa do umysłu Ricka.

- Ta która zabiła Kyori?

- Tak.

- Świetnie. Dzięki.

Siedzieli przez chwilę w ciszy. Katia oparta o blat, popijając piwo. Reszta w milczeniu, bezruchu. Żegnali się w duchu, gratulowali sobie i odganiaли myśli o ucieczce. Ostatecznie, mieli jeszcze na to czas... Nie! Zgodzili się tu przyjść. Zgodzili się walczyć dla swojego przywódcy. Nie mogli go teraz opuścić.

W końcu ciszę przerwał łagodny, delikatny głos Lali.

- Mogę cię o coś zapytać?

- Oczywiście.

- Kim tak naprawdę jesteś?

- Suzume powiedziała. Powie? Że zwykłym wirusem komputerowym. Ja sądzę jednak, że jestem lepszy i ważniejszy niż myśli.

- Dlaczego?

- Ponieważ nauczyłem się empatii.

- Empatii? - wtrącił Henry. - Tego nie da się nauczyć. Ją się po prostu ma.
 - A więc ją mam.
- Malone pociągnął potężny łyk piwa, po czym zachichotał głupkowato.
- Wiesz co, Yozef?
 - Tak. Ale mimo to powiedz.
 - Dla mnie, kurwa, jesteś czarny.

W parasole bębnił deszcz. Oczywiście, że to musiał być deszcz. Tylko on mógł w tak doskonały sposób podkreślić dramatyzm tej sceny. Stali w deszczu. Szykując się do walki. Być może szykując się na śmierć. Wszyscy milczeli. Wsłuchiwali się w naturę. W końcu w ten przygnębiający, jednostajny rytm wdarł się szczech. To Lamino włożył magazynek do karabinu.

- Po cholerę nam ci dwaj? - spytał wskazując na dwóch zakapturzonych mężczyzn stojących nieopodal. - Przecież i tak mamy przewagę liczebną, jeśli liczyć najemników.
- Lepiej nie ryzykować - stwierdził John. - Zero, Suzume, Ryan, Nariko, Lamino. Wiedziecie co robić. Nie jesteśmy tu po to, by brać jeńców. Priorytetem jest dorwanie ich przywódcy. Wsparcie tylko nas osłania i się nie wychyla. Zrozumiano?

Spojrzał ukradkiem na Suzume. Ta, ku jego zadowoleniu, kiwnęła lekko głową. Na jej małej, wiecz- nie smutnej twarzy malowała się zaciętość. Bezwzględność. Jako jedynej nie przeszkadzał jej deszcz, którym ociekała. Nie reagowała na mokre włosy, opadające jej na twarz. Ona rzadko reagowała na cokol- wiek. Stała tak tylko, obok Lamino, zatopiona we własnych, tajemniczych myślach. Emanowały z niej obojętność, smutek i chłodny profesjonalizm. I, oczywiście, coś jeszcze. Z Suzume zawsze było coś jesz- cze.

- Świetnie - kontynuował. - Nie wydaje mi się, żeby mogli stanowić dla nas zbyt duże wyzwanie. Ostat- nim razem dość znacznie uszczypliliśmy ich siły. Zlikwidowaliśmy czworo na dziewięć z ich ludzi, w tym tą dziewczynę, która stanowiła ich największy atut. Tak swoją drogą, dobra robota, Suz.

- Zabijanie nie jest dobrą robotą - odparła Japonka nawet na niego nie patrząc.

A jednak słusznie się o nią martwił. Znowu się zaczyna.

- Masz zbyt staroświecki kodeks moralny - stwierdził. - Chodziło mi o to, że odpowiednio wykonałaś swoją pracę. Stąd moje gratulacje.
- Zamordowałam bezlitośnie jakąś biedną dziewczynę. Wcześniej, zdradziecko, ciosem w plecy, zabiłam pośrednio jej dwóch przyjaciół. Ty mówisz o tym, jak o dobrze posegregowanych dokumentach. Gdybyś był tego wart, zastanowiłabym się, czy to z twoją moralnością jest wszystko w porządku.
- Nie zgrywaj szlachetnej bohaterki, dziecko. To żalosne i pretensjonalne. Każdy z nas wie, że zabijasz bez mrugnięcia okiem. To przedstawienie jest zbędne.

- Tak. Masz rację.
- Kpisz?
- John - wtrącił Lamino. - Proszę cię, skończ.
- A kim ty jesteś, żeby...
- Skończ.

Dowódca westchnął głęboko. Spojrzał na tą dwójkę, dwa cholerne gołąbeczki. Tylko same z nimi kłopo- ty.

- No dobrze - powiedział w końcu. - Mam tylko nadzieję, że zły humor tej twojej ulubienicy nie przeszkodzi nikomu w powodzeniu misji.
- O to się nie martw. Suz jest profesjonalistką.
- Tak. Tego akurat nie da się ukryć.

- Żenujące - usłyszeli nagle głos.

Z cienia wyszedł wysoki, szczupły mężczyzna. Spod jego kaptura wysypywały się złote loki. Na jego twarzy widniał drwiący uśmiešek. A jego mundur usiany był nożami. Miał ich na sobie dziesiątki, niektóre poukrywane, niektóre na wierzchu, jednak wszystkie w miejscach, z których mistrz, taki jak on, mógł je błyskawicznie wyjąć. Gdyby doszło do ostateczności, przez plecy przewieszony miał karabin snajperski. Skrzyżował ręce na piersi.

- Co masz na myśli, Ryan? - spytała Nariko.

- Niesubordynacja. Brak szacunku. Indywidualizm. Brak umiejętności zapanowania nad własnymi ludźmi. Godne pożałowania. Pokażemy wam, jak powinno się pracować. Prawda, Zero?

Nie usłyszeli żadnego potwierdzenia, ale mimo to mężczyzna kontynuował.

- Pytanie. Dlaczego nie zaatakowaliście wszystkich celów wtedy, gdy udało wam się pokonać dziewczynę z katanami i Indianina?

- Kwestia bezpieczeństwa - odparł John.

- Nie byliśmy w żaden sposób przygotowani na walkę z tak potężnym wirusem - dodała Nariko. - Skończylibyśmy jeszcze gorzej niż ten gość, którego zaraziła Suzume. Ten ich dowódca jest jednym z najlepiej rozwiniętych przekąźników jakie kiedykolwiek widziałam. Nie mogliśmy zbliżyć się do jego zasięgu. To byłoby samobójstwo.

- Jakim cudem wasz przekąźnik ogarnął swoją siecią cały budynek, nie narażając się na atak tego silniejszego? Ten znajdował się przecież wewnątrz, tak?

- Cóż, zasięg Suz był od cholery razy powiększany przez przeróżne mody. Ten koleś jest czysty jak ła.

- Niesamowite.

- Właśnie.

Gdy John znów spojrzał na Suzume, ta była wtulona w ramię Lamino. Naprawdę nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć. Co było nie tak z tą dziewczyną? Czemu tak dziwnie się zachowywała? Milczała. Była zamknięta w sobie. Do tego jej nastrój nieustannie się zmieniał, szczególnie ostatnio. Raz była smutna, raz na wszystkich krzyczała. Raz była wręcz przerażająco bezlitosna, innym razem płakała nad każdym zabitym człowiekiem. Może była w ciąży? To by wyjaśniało i te niecodzienne wahania, i te nagłe zainteresowanie kodeksem moralnym. Ale jeśli nawet, to z kim? Z Lamino? Nie potrafił sobie tego wyobrazić. Wolał nawet nie myśleć o takiej możliwości.

- Jesteście gotowi? - zapytał.

Deszcz. Deszcz. Deszcz.

- Myślę, że bardziej już nie będziemy - powiedział Ryan. Nariko uśmiechnęła się do niego słodko. Suzume odkleiła się od Lamino. Zero spojrzał wyczekująco na dowódcę. Najemnicy zasalutowali.

C.E.G. ruszyło.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Bernierdh, dodano 12.01.2013 10:14

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.